

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 3
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-
szpaltowy petitom lub je-
go miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 k., na 4
stronie 10 kop.
Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., następ-
ne razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośnieniem
do domów: rocznie 5 rb.,
20 kop., półrocznie 2 rb.
60 kop., kwartalnie 1 rb.
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

№ 200

DOBROczynność.

Ze zgrozą się czyta opisy straszego wy-
zysku i nieludzkiego traktowania dzieci,
pracujących w fabrykach angielskich w
pierwszej połowie XIX wieku. Biedne 7—
8-letnie a często i pięcioletnie maleństwa
pracowały po kilkanaście godzin na dobę,
pracowały w zaduchu, ciasnocie, skwarze i
pyle, by po zupełnym wyczerpaniu sił do-
stać marną strawę i przespać się na kupie
łachmanów.

Dziś dzięki akcji robotniczych organizacji
te straszne objawy kapitalizmu prawie
znikły i pozostały po nich tylko wieczne
pomniki hańby ówczesnego społec-
zeństwa w licznych dziełach traktujących
o położeniu robotników w XIX wieku.

Dziś pod uciskiem robotników wszystkie
państwa zmuszone zostały do wydania praw
ochronnych pracy, w pierwszym rzędzie
zabezpieczających dzieci od wyzysku i tor-
turowania. W Anglii dzieci nie przyjmowa-
ne są do fabryk przed skończeniem 12
lat, we Francji i Niemczech najmłodszy
wiek jest oznaczony na 13, w Austrii i
Szwajcarii na 14 i t. d. Prócz zasadni-
czego motywu szkodliwości pracy dla mło-
dego, kształtującego się organizmu, co nie-
jednokrotnie zostało stwierdzone przez le-
karzy i badaczy życia robotniczego, pra-
wodawca kierował się tu zasadą, że wiek
dziecinny przeznaczony jest na naukę. Śla-
dy tego stanowiska odnajdujemy w prawie
francuskim, które ogólne minimum wieku—
13 lat obniża o rok dla posiadających już
„certificat d'études primaires”, z warun-
kiem przedstawienia świadectwa o zdrowiu;
w Anglii dzieci od lat 12 do 14 mogą być
zatrudnione w fabryce tylko przez połowę
dnia roboczego, by druga pozostała im na
dokompletowanie swego wykształcenia. Na-
wet w Rosji przed wstąpieniem do fabry-
ki trzeba skończyć szkołę początkową.

Te wszystkie przepisy, jakkolwiek wpro-
wadzają znaczne ulepszenia w porównaniu
z barbarzyńskimi stosunkami z przed kil-
kudziesięciu lat, nie są jednak wystarczają-
ce, to też demokracja wszystkich krajów,
a zwłaszcza demokracja robotnicza doma-
ga się dalszego w tym kierunku postępu.

Nie takiego są zdania dobroczynne pa-
nie z Lublina. Kto czytuje uważnie miej-
scowe pisma, ten musiał zauważyć odezwę
opiekunek „Szwalni Lubelskiej”, znajdu-
jącej się w Domu Zarobkowym w gmachu
po-Dominikańskim.

„W zakres programu szwalni, czytamy
tam, wchodzi szycie w rękę, latanie, cero-
wanie, roboty szydełkowe, siatkowe, kan-
wowe, guziki niciane, białe i kolorowe, szy-
cie na maszynie, nauka kroju i t. d.”.

Program widzimy obszerny i różnorod-
ny i tylko wdzięczność byśmy czuć mogli
dla pań opiekunek za ich starania, gdyby
nie małe, a właściwie duże i to bardzo du-
że „ale”. Bo oto o 2 wiersze niżej znaj-
dujemy: „Przyjmuje się dziewczęta od oś-
miu lat, zapisując je na 6, 5 lub 4 lata”.
Więc podług pań opiekunek „dziewczęta”
ośmioletnie są już dostatecznie rozwinięte
fizycznie i umysłowo, by mogły pracować
w „Szwalni”; więc nie uczyć się, nie ba-
wić się, a śleńczyć po całych dniach z igłą
w rękę, nachylona nad robotą szydełkową,
siatkową lub kanwową ma ośmioletnia
dziewczynka.

O, zaprawdę, panie opiekunki zbyt
wcześnie chcą zaprawiać dzieci do pracy.
Ale mam nadzieję, że nie względem wszyst-
kich dzieci są one tak wymagające. Pew-
nie ich ośmioletnie córeczki nie wiedzą, co
to jest igła lub szydełko, pewnie nawet bo-
ją się dać im do ręki te ostre narzędzia,
by sobie czegoś złego nie zrobiły. Tak,
ale to dla swoich, dla „panienek”, ale
„dziewczęta”, o, te lepiej, że posiedzą w
szwalni, niż mają po ulicy się włóczyć,
narażać na zgubne wpływy. Zresztą one
stworzone do tego! niech od małego
przyzwyczajają się do pracy.

Tak, tak, słusznie, panie filantropki.
Zresztą czym dłużej dziewczynka pobędzie
w szwalni, tym więcej skorzysta, bo „o-
prócz szycia i wszelkich ręcznych robót,
każda z dziewcząt musi praktykować w
kuchni, pralni i przy porządkach domo-
wych”.

Więc jedyny sposób odsunąć je od zgub-
nych wpływów świata, „dlatego też przy-
mować zamierzamy dziewczęta na stałe”;
a jak one nauczą się wszystkich niezbęd-
nych dla dobrej służącej rzeczy, praktyku-
jąc od ośmiu lat w kuchni, pralni i przy
porządkach dziennych! A teraz taki brak
suł! Zgoda „Szanowne Panie, być może,
że wychowanie wykwalifikowanych słu-
żących jest dla wielu rzeczą bardzo wa-
żną, ale mam pewne wątpliwości, czy wy-
goda szanownych pań ma tak wielkie zna-
czenie dla społeczeństwa, że aż do popar-
cia ogółu dla jej osiągnięcia należy się od-
woływać.

Ale na tym nie kończy się dbałość Sza-
nownych opiekunek o „przygotowanie dzie-
wczęt do pracy i uczciwego zarobkowania”;
chodzi nie tylko o zwerbowanie „dziew-
częt”, ale i o ich zatrzymanie. „Przez ca-
ły czas pobytu w szwalni pieniądze, jakie
uczenica zarobi, składane będą na jej ksią-
żeczkę w Kasie Przemysłowców, a po
upływie oznaczonego terminu zostaną jej
wyplacone. Jeżeli zakład opuszcza przed
oznaczonym terminem pieniędzy nie dosta-
je”. W jakim celu zastosowano tę zasa-
dę? Czyż by Sz. opiekunkom chodziło

nie tylko o wykształcenie służących, ale
też i o to, by „dziewczęta” odrabiały za
swoją naukę. Gdy dziecko oddaje się do
terminu do majstra, oznacza się zwykle
przeciąg nauki, ale prawodawstwo wtedy
przewiduje pewne wypadki, które pozwała-
ją rozwiązać kontrakt. A przecież „zakład
dobroczynny” powinien być trochę na in-
nych zasadach oparty, niż przeciętny warsz-
tat rzemieślniczy, wyzyskujący pracę, termi-
natorów. Ale dobroczynnym opiekunom
nic do tego! „Jeżeli dziewczę opuszcza
zakład przed oznaczonym terminem pienie-
dzy nie dostaje”, wyrokują one. Nic im
do tego, że dziecko lub jego rodzice mo-
gą być niezadowolone z pobytu w „dobro-
czynnym zakładzie”, nic im, że okoliczności
mogą je zmusić do porzucenia zakładu,
musisz zostać 6, 5 lub 4 lata wedle zo-
bowiązania, lub tracisz prawo do zarobio-
nych pieniędzy. Piękne zasady! Dziecko
okazuje się sprzedanym na 6, 5 lub 4 la-
ta szanownym paniom opiekunkom. Cie-
kawe tylko, jak one będą konfiskowały pie-
niądze złożone w Kasie Przemysłowców na
imię uczenicy. Zawsze to będzie przed-
stawiało pewne trudności.

G. Żyński.

Michał Japołł.

Dla jasnej duszy...

*Dla ciebie słońce, co palisz me serce,
spalam me myśli dalekie
tęczę-nadzieję, jakby isierkę,
którą zwiewają zefiry lekkie.*

*Wokół się ciebie pierzgą utrud dziwy,
tworząc mi świat harmonji błękitu...
gubię werok, jakby w blaskach świtu:
w iasnym dniu duszy! ach jam tak szczę-*

*o sławie gędza, ja czarodziej młody, [słuył]
by cię myślami wieńczyć zapalnymi,
by cię prowadzić na weselne gody!*

*i poć duszę runami sennymi...
jam twój skald, twój rycerz płomienny,
tyś z bajek wschodu obraz mój senny...*

Kraków, 1908 r.

Polityka polska w Paranie.

Polacy razem z Rusinami stanowią w Paranie
trzecią część całej ludności, mogliby więc przy
czteroprzymiotnikowym systemie wyborczym wy-
wierać bardzo poważny wpływ na politykę tego
kraj. Naprawdę zaś nie wywierają wpływu pra-
wie żadnego i w ogromnej większości pomimo
przysługujących im praw, prawie wcale nie biorą
czynnego udziału w życiu politycznym.

Przyczyną takiego stanu rzeczy jest przede-
wszystkim nadzwyczaj niski poziom uświadczenia
politycznego większości kolonistów polskich; wszak

oni wszyscy to byli parobcy i fornale dworscy, którym nigdy nie marzyło się nawet o braniu udziału w życiu politycznym, którzy o życiu tym nie mieli i nie mają najmniejszego pojęcia. Przytym większość ich to analfabeci, a w Brazylii analfabeci nie mają prawa głosu.

Z artykułów o polityce brazylijskiej wiemy już, jakie są ogólne warunki politycznego działania w Brazylii, wiemy, że o udział w rządach nie bardzo dobijać się warto, bo władza wykonawcza jest nadzwyczaj słaba i wiele uchwał kongresowych wcale nie wchodzi w życie. W każdym jednak razie Polacy, gdyby umieli i chcieli działać politycznie, niewątpliwie znakomicie mogliby poprawić warunki swego bytu w Paranie.

Zjednoczyć się polakom parańskim byłoby tym łatwiej, że prawie wszyscy oni mają te same interesy ekonomiczne—prawie wszyscy są rolnikami kolonistami. Jest więc ekonomiczna podstawa ogólnego działania politycznego, którą za najsilniejszą uznać należy.

Od działania politycznego powstrzymuje polaków z jednej strony nieświadomość a z drugiej księża, którzy nadzwyczaj gorliwie zawsze pracowali i pracują nad tym, aby polacy parańscy nie stali się nigdy czującymi swą godność i moc swą znającymi obywatelami, jeno aby jaknajdłużej pozostali pokornymi owcami w strzygących kościelnych rękach. Księża bardzo starannie i umiejętnie odciągają kolonistę polskiego od brania udziału w polityce; tłumaczą mu, że rząd brazylijski jest bezbożnym rządem masonów; wmawiają kolonistom, że nie przysługują im prawa wyborcze; całkiem w myśli nauki Chrystusowej nauczają pogardy dla spraw tego świata, uczą pokory, poddania się, słuchania, a nie sięgania po władzę itd. itd.

Do niedawna jeszcze tym destrukcyjnym, przeciwnościowym wysiłkom nieprzeciwstawiła się żadna robota uświadamiająca, ożywiająca; w Paranie prawie nikt nie starał się otworzyć oczu kolonistom, nikt nie pouczał go o przysługujących mu prawach; lub też wysiłki takie były bardzo słabe i wyprószone. Dopiero od czasu założenia w roku 1904-ym pracy p. K. Warchałowskiego „Polaka w Brazylii” można było zacząć coś robić w tym kierunku. „Polak” naprawdę nie zawsze odpowiada swemu zadaniu, nie zawsze najprostszą drogą do celu dąży, ale bądź co bądź zdziałał niezmiernie dużo: on pierwszy zaczął w Paranie mówić o przysługujących polakom prawach politycznych, on pierwszy do czynnego udziału w polityce zachęcać zaczął i cele, a drogi działania politycznego wyjaśniać.

Kongres parański składa się z 30 deputowanych: przy proporcjonalnym systemie wyborczym i wobec tego, że polacy stanowią trzecią część ludności, powinni oni mieć w kongresie 10-tych swoich przedstawicieli. Dotychczas zaś niema żadnego i zupełnie nie zanoszą się na to, aby mógł być.

Do ostatnich czasów nie było i niema w Paranie nikogo, kto posiadałby warunki do wysunięcia się na czoło jakiegokolwiek skupionej akcji politycznej,

mającej na celu obronę interesów polskich. Marzył o tym i próbował tego naprawdę niejeden, lecz nikomu nie powiodło się, a właściwie nikt z tych próbujących do większej roli politycznej nie nadawał się. W ciągu kilku ostatnich lat zawzięta walka o wpływy toczyła się między dwoma właścicielami piśm polskich, p. Leonem Bieleckim i p. Kazimierzem Warchałowskim, ale dotychczas pozytywnych rezultatów walka ta nie wydała. Spółzawodnicy ci, iść za wzorem polityków brazylijskich, nie wystawiają żadnych programów, żadnych konkretnych haseł, nie obiecując zwolennikom swoim nic prócz osobistej protekcji i pomocy w interesach przez posiadane w rządzie wpływy. Partii niema żaden z nich. Różnice między nimi tym się zaznaczają, że p. Bielecki opiera się na księżach, a p. Warchałowski chciał opierać się na księżach, lecz przeszkodził mu w tym ludzie, których miał nieszczęście zaangażować do wspólnej pracy społecznej, i sami księża parańscy, nietaktownie niemądzy i nie umiejący skorzystać z usług tego, który sam im się narzucał i służyć był gotów. Ostatecznie p. Warchałowski poszukał oparcia w sferach rządowych.

Wszystko to jednak są raczej prywatne interesy tych panów, niż działania polityczne, gdyż oprócz wydawania piśm panowie ci niczym innym wpływów swych nie zaznaczają.

Parana podzielona jest na municypja, coś niby powiaty, które posiadają także szeroką autonomję. Otóż w ostatnich czasach polacy zwrócili swą uwagę na rady municypalne i municypalnych urzędników i dość energicznie wzięli się do obsadzania swymi ludźmi tych stanowisk. Kilka miesięcy temu podczas wyborów municypalnych polacy dość licznie przystąpili do wyborów i w niektórych municypjach, po kilku polaków do kamery wprowadzali. Jest to bardzo ważny krok naprzód, gdyż dotychczas kamery municypalne obsadzone były niemal wyłącznie przez brazylijanów, którzy nie będąc rolnikami, jak polacy, nie uważali wcale interesów polskich (w Paranie to znaczy interesów kolonisty) i nieraz prowadzili w municypjach politykę wprost rujnąjącą kolonistę, lub czyniącą zeń wyrobnika pracującego na rzecz brazylijan, t. j. kupców i urzędników. Polacy, wchodząc do kamer municypalnych, kładą kres temu stanowi rzeczy, a przytym polityka municypalna jest dobrym terenem do wyrobienia się w akcji politycznej na szerszą skalę, którą kiedyś prowadzić będzie można.

Jan Hempel.

Z Belgji.

Gembloux.

Ferma ma rozległości na nasze koło 6 włók. I to jest typem tutejszej większej własności. Poza nią stoją przeważnie z jednej strony maleńkie

jakby ogrodowe gospodarstwa, a z drugiej, to co bym nazwał magnackie siedziby, które obowiązko-wo mają wspaniałe *Chateaux*—parki, oranżerie, własne polowania. Nie przeszkadza tam to wszystko, aby ziemia, łąki, lasy, wody były świetnie zagospodarowane, eksploatowane. Przyczem, taki wspaniały pałac, b. często zajmuje najwyczajniejszy przedsiębiorca, czynny kupiec, często adwokat, notariusz.

Coś podobnego spotykamy i na drugim biegunie. Owe morgowe, pół, nawet ćwierć morgowe gospodarstwa, zwykle przy linii kolei, szosie, to właściwie osady robotników z sąsiednich fabryk, zakładów, gdzie gospodarują, raczej krzątają się kobiety, dzieci. Właściciele zaś zjawiają się wieczorem w domu dopiero, po powrocie z fabryk. Temu zaś sprzyjają bajecznie udogodnione komunikacje, zwłaszcza kolejowe. Wprowadzone od paru lat w całej Belgji specjalne robotnicze pociągi a zwłaszcza, wprost niedowiary niska dla nich taryfa—tygodniowa, miesięczna, oto sekret że tysiące, gdzie tam setki tysięcy robotników mieszka dziś po wsiach z rodzinami. I dawniej spotykało się to w Belgji, ale wtedy taki robotnik zjawiał się do domu—na wieś tylko w niedzielę, nabierał zapas chleba i walał się cały tydzień po miejskich norach noclegowych i szynkach. Dziś wsp. komunikacja, do której dołączył się i rower, bo ten wobec idealnych szos wszędzie ma duże i w robotniczej sferze zastosowanie, zmieniły postać rzeczy.

To też jednym z charakterystycznych widoków, podróżując po Belgji, to owe tłumy, tłumy robotników fabrycznych, które między 7—8 wieczorem wypełniają stacje kolei w takiej Brukselli, Charleroi i innych centrach przemysłowo-fabrycznych, dążą, gwarząc wesoło o nowinach dnia, do domów na wieś. I to jest nieocenionym nabytkiem kulturalnym. Z jednej strony, żona robotnika, podrastająca córka pomagają pracą na utrzymanie rodziny, ale pracują na miejscu—sklepik, pralnia, warsztat, ogród...—nie w fabryce, a z drugiej on—znudzony monotonną całodzienną pracą, znajduje tam u siebie oprócz lepszych hygienicznych niż w mieście warunków, różnorodność wrażeń. Zaś wolny czas i on poświęca na dołożenie ręki do ogólnej pracy domowej, np. w ogrodzie. A dodajmy, że dzieci mają szkołę wszędzie tuż, doktor, urząd, sklep, poczta na zawołanie, jak również kawiarnia i większe miejsce zebrań, zabaw. Znow, przywożony z miasta, zakładu zarobiony grosz, zostając na miejscu potęguje rozwój i dobrobyt tych wsi, miasteczek.

Jest to przedziwne rozwiązanie zawitej kwestji lokalizacji wielkich mas robotniczych.

Wracam do naszej fermy.

Gospodarstwo zmontowane jak angielski chronometr. Plany rotacji. Tablice żywienia inwentarza, proporcji nawozów sztucznych, książki rachunkowe, rejestra, wszystko to w... luksusowym porządku, rzucają się w oczy i na zawołanie.

Z dominikańskiej góry.

(Luźne kartki).

Rehabilitacja p. radcy.

— „Wstrzymajcie mnie, bo się rzucę!” Na szczęście woda była płytka, nikt więc nie potrzebował wstrzymywać zrozpaczonego ojca i chłopcy „przyzeglowali” szczęśliwie, do brzegu.

Z nich Żdziś zdradzał snadź już wtedy pochop do „żeglarstwa”, gdyż dorósłszy do lat młodzieńczych, wypłynął na szerszą arenę, jako dyrektor sławnej orkiestry w Jassach.

— „Wstrzymajcie mnie, bo się rzucę”. Wstrzymajcie mnie, bo zacznę pisać... i już miałem odłożyć pióro, gdy mi się zdało, że słyszę z kąta głos:

— „Wychodź!”...

I znów sylwetka Bimbosza staje mi, jak żywa, przed oczyma. Więc jeszcze parę słów o nim.

Skibowski, czy jak tam chcecie, Bimbosz, był to rutynowany nauczyciel języka łacińskiego. Każdy z jego uczniów musiał umieć zadana lekcję, jeżeli zaś który w domu nie nauczył się jej, Bimbosz napewno wyrwał go, miał bowiem ery-

ginalny a niezawodny sposób poznawania, kto z nas nie był przygotowanym. Stawał na brzegu katedry i zapuszczał swój bystry wzrok w uczni po kolei, od pierwszej ławy do ostatniej. Jak tylko spostrzegł w twarzy ucznia pewien przestroch, wahanie się, spuszczenie oczu, lub t. p. oznaki z powodu nieumianej lekcji, natychmiast, wskazując palcem w jego stronę, wołał donośnym głosem: „Wychodź!” poczem pikiował ucznia z zadanej lekcji dotąd, aż go jej nauczył przynajmniej na zwykłą trójkę.

I znów słyszę jakoby głos Bimbosza:

— „Wychodź!”...

Wychodzę więc przed wasze oblicza czytelnicy, cały drżący. Wyście moim Bimboszem. Jak niegdyś niezasłużysz od niego trójki, czekam waszego pobłażania...

Zatym, wzorując się na dziełach znakomitych naszych pamiętnikarzy, rozpoczynam od siebie.

Urodziłem się...

Gdyby mi na to wrodzona skromność pozwalała, rzekłbym: urodziłem się poetą.

Chociaż jeden z naszych pierwszorzędnych wieszczów nosi moje redowe nazwisko, trudnoby mi było niestety, z Niesieckim i Pa-

prockim nawet w rękę, lub przy pomocy znakomitych studjów heraldycznych znanego monografisty naszego miasta, c. - k. porucznika wojsk austriackich, i innych heraldyków ostatniej doby, dowieść wspólnego z nim pochodzenia. Jakaś jednak cząstka krwi dziedzicznej poety płynąć we mnie musi, bo nietylko ja sam, lecz omal, że nie wszyscy moi wstępni przechodzili ospę rymotwórczą.

— „Panie, ja miałem stryja”, powtarza nieustannie aktor w jakiejś farsie, którą przed wielu laty widziałem na scenie w Lublinie; powtarza, nie mogąc nigdy przyjsć do słowa, gdyż mu przerywają. Papier cieplejszy, więc wam opowiem. Miałem stryja... Lecz przede-wszystkiem parę słów wstępu.

Były to czasy, kiedy Rozbicki, pnąc się na Parnas, sprzedawał zgromadzonej na łączynskim jarmarku szlachcie swoje arcydzieła, z których urywki w rodzaju:

„I tu skała i tu skała

Drała, drała”...

Przeszły do potomności, robiąc na niej, (nie na potomności, lecz na szlachcie) niezłe interesy; czasy, kiedy Estrajcher sypał swoje wier-szyki, jak z rękawa.

D. c. n.

Mniejsza znów o ilość, jakość uprawy, zbiorów, ale parę słów o tym co, koniec końców, najlepiej w gospodarstwie rolnym, a zresztą i wszędzie w interesie robi, o pieniężnych rezultatach; bo jak słusznie i pan fermer zauważył „gospodarstwo istnieje na świecie po to, aby dawało dochód”. Nie wypadło mi wręcz egzaminować, więc zachodzę z mańki.

— Co też pan ceni swoją piękną fermę? bo wiem, że to pytanie jest zwykle sympatycznym dla właścicieli majątków. Wszak w ziemi mieści się zawsze „dobry grosz” pracy, osoby tamtego. — Cóż, niedawno ofiarowano mi 380,000 fr. Odrzuciłem. Mam córkę w sąsiedztwie i bardzo dogodna komunikacja z cukrownią.

Obliczam na prędkie i wypada to tak dobrze jak 24 tys. rub. za włokę.

I okazało się z dalszej i zupełnie ściślej rozmowy, że cena ta zupełnie, w stosunku do 4% dochodu z kapitału (a ten tu jest już dobrym) jest niewygórowaną i to po zaspokojeniu amortyzacji budynków, narzędzi, wynagrodzenia za pracę właściciela i t. p.

Więc pytanie. Skąd ten, wprost olbrzymi, dochód, bo ziemia choć dobra na ogół, ale nie zlotodajna, a w gatunku może ustępuje glinkom lubelskim. Ceny produktów rolnych zupełnie średnie, a koszt eksploatacji duże, przecież zwyczajny parobek pobiera rubla dziennie (od 2¹/₂ do 3¹/₂ fr.—bo rocznej służby prawie nie zna. Reszta w tym stosunku. Para dobrych roboczych koni kosztuje 1500 fr. Podatki, ciężary komunalne dużo wyższe niż nasze.

Więc chyba ogrom ich pracy wydobywa tam z ziemi te rezultaty?

I to nie; bo bezwarunkowo robotnik wiejski, pracuje tu kručąc i z mniejszym wysiłkiem, a o „pocie czoła” bodaj niema mowy. Ba! koń, i ten tu dużo mniej robi jak nasz, bo gdy belgijski pracuje przeciętnie 9 godzin i to w doskonałych warunkach—uprząż, utrzymanie, to polski—w najgorszych, 14 godzin na dzień i jak życie stwierdza „zdycha w uprzęży”.

Odpowiedź na tamto pytanie jedno: Te wielkie rezultaty średniej ziemi i umiarkowanej pracy, to rezultat kultury kraju.

Tu u podstaw pracy, mamy możność z przedziwną dokładnością zobaczyć i sprawdzić, jak to cywilizacja osiąga swój najgłośniejszy cel: *Zdobycie najwyższych rezultatów przy zastosowaniu najmniejszej ilości wysiłku.*

Parę przykładów w następnym liście.

Ktoś ze wsi.

SPRAWA JONINA.

(Wrażenia z sali sądowej.)

Sensacyjna sprawa Jonina, policmajstra pabjanickiego, oskarżonego z § 1454 ustawy karnej (zabójstwo z premedytacją).

Sprawa sensacyjna nie tylko ze względu na urząd oskarżonego, lecz przede wszystkim ze względu na osobę jego obrońcy—jest nim rozgłośny Bułacel, jeden z filarów Związku Narodu Rosyjskiego, przyjaciel sławnego d-ra Dubrowina. Oczywiście rzecz jasna, iż Bułacel przybył z misją, że tak powiem, ideową, aby bronić współwyznawcę swych zasad.

Prześliczna sala w pałacu Krasinich—obecnie drugi wydział Izby Sądowej—zapełniona publicznością (głównie ze sfer bliskich oskarżonemu); przed kratkami siedzi cały szereg adwokatów, którzy przyszli, aby ciekawej rozprawie się przysłuchać. Przy osobnych stołach siedzą sprawozdawcy pism miejscowych i rosyjskich („Russkoje Slovo”).

Oskarżony zajmuje miejsce nie na ławie oskarżonych (gdzie siedzą dwaj jego współwinnici: strażnik Kuc i Kościuszko) lecz na osobnym krześle obok swego obrońcy. Dwie to nader ciekawe fizjonomie: oskarżony Jonin, typ opastego, jedynie życiem zwierzęcym żyjącego osobnika, typowe „bête humaine”; obok niego szczupły, elegancki, zwini „związkowiec” w adwokackim fraku, białym krawacie i złotych butach z głową prawie ogoloną, bez zarostu o typie kałmucko-wotjackim.

Ze strony ojca ofiary występuje z akcją cywilną adwokat przysięgły, Wacław Makowski, znany poeta i krytyk, człowiek głębokiej wiedzy i świetnych mówca. Z urzędu oskarża prokurator Kozicyn, człowiek cichy, spokojny, nieledwie flegmatyczny, umiający jednak (jak się później okazało) wspinać i niezwykle logicznie analizować całokształt przestępstwa.

Po 11 ej wchodzi sąd, trzej siwowłosi starcy pod przewodnictwem Ulianina, śledztwo sądowe rozpoczęło.

I oto przed oczyma naszymi ciągnęła się z małymi przerwami do 5-ej rano sprawa Jonina, sprawa, której bieg był zabójczym dla oskarżonego.

Akt oskarżenia zarzucał Joninowi, że dnia 7 listopada roku zeszłego zabił przy współudziale dwóch oddanych sobie strażników, Kuca i Kościuszki, niejakiego Narcyza Gryzla, posądzanego o udział w napadach bandyckich.

Jonin zarówno w raportach, jakie składał swej władzy, jak również w obszernych swych zeznaniach w obliczu sądu, dowodził, iż spełnił jedynie obowiązki służbowy, strzelając do aresztanta, który chciał uciekać.

I wszystko byłoby bardzo pięknie, gdyby Jonin mógł choć jednym zeznaniem świadków poprzeć fakt ucieczki, zarówno ekspertyza, która konstatowała, że rany były zadane z przodu z nieznaczonej odległości, jak i świadkowie stanowczo zeznaniu Jonina zaprzeczali.

Szczególniej oskarżające były zeznania konwojującego policmajstra żołnierza Sirotkina: mały, krępy, wyprostowany „wo front”, wielkoruski chłop, Sirotkin nie wadził się w długie gawędy, odpowiadał na pytania, odpowiadał prosto, po żołniersku „toczno tak”, „nikak niet”, albo „nie śmieju znat”—operując jednak tymi trzema zwrotami przedstawił sądowi jasno, że Jonin zabił Gryzla i dającego, nie zaś uciekającego, jak stwierdził oskarżony.

Również stanowczo fakt ucieczki negował naczelnik straży ziemskiej powiatu Łaskiego, porucznik Mieczkowski.

Ojciec zabitego Gryzla, sześćdziesięcioletni starzec, dawny wojskowy, zeznał, iż Jonin na parę dni przed zabójstwem syna mówił mu: „on mnie chciał zabić, ale ja go wprzód sprzątnę”.

Inne zeznania potwierdziły tylko fakty zawarte w akcie oskarżenia.

Obrońca Bułacel niezmiernie długim indagowaniem wszystkich świadków i zadawaniem im krzyżowych pytań nic nie mógł poradzić—było jasnym, że sprawa Jonina źle stoi.

Nie brakło i epizodów humorystycznych: gdy miał zeznawać naczelnik powiatu Łaskiego, Ebiełow, mahometanin, Bułacel żądał, by przysięgał w turbanie na głowie, dowodząc, iż inaczej przysięga będzie nieważna.

Sąd jednak przychylił się do zdania mułty, dowodzącego, że jest to zupełnie zbyteczna formalność.

Po ukończeniu śledztwa sądowego, zabrał głos prokurator Kozicyn i w długiej przeszło godzinnej mowie zanalizował szczegół o całokształt przestępstwa, żądając dla oskarżonych surowej kary.

Zastępca powoda cywilnego, adw. przys. Makowski, wypowiedział mowę prawdziwie świetną; dowodził, że Jonin, człowiek z natury zły i krwiożercy, zaprawił się do czynów kolidujących z kodeksem karnym podczas rozgłośnych ekspedycji wojskowych w prowincjach Nadbałtyckich, mówił dalej, że tenże Jonin zamiast wysoko dzierżyć sztandar państwowości, której był reprezentantem, kierował się jedynie własnym widzimisię i ludność pabjanicką zamiast uspokajać doprowadził do stanu rozjątrzenia, który mógłby się skończyć smutnie, gdyby nie energia władz wyższych, które Jonina bezpośrednio po spełnionym przestępstwie w czynnościach zawiesiły i pod sąd oddały.

Niewdzięczną była po mowach prokuratora i Makowskiego rola Bułacela. Wielki „działacz” nie poskąpił zięjących nienawiścią wycieczek przeciw społeczeństwu polskiemu, nie darował nawet prezesowi ministrów, Stołypinowi, któremu zarzucał, iż nie zajmuje się losem swoich podwładnych, trawiąc czas na pertraktacjach z księżętami zagranicznymi; ani owe postronne wycieczki, ani różne francuskie cytaty z prawdziwym akcentem paryskim wypowiedziane, nie mogły sprawy ocalić—usiłowanie przedstawienia Jonina, jako uczciwego służbisty, było zgoła chybione.

O godzinie 5 ej rano sąd ogłosił wyrok: policmajstra Jonina skazano na 12 lat robót ciężkich, strażnika Kościuszkę na lat 8, drugiego strażnika, Kuca, uniewinniono.

Sprawiedliwości stało się zadość.

Jan Iwański.

Łcha polityczne.

Anglja i Egipt.

W kołach politycznych Europy szepczą sobie na ucho, że w rewolucji tureckiej, która zrujnowała przedsięwzięcia niemiecko-austriackie, trzeba szukać wpływu wszędzie obecnego Edwarda VII. Chociaż przewrót w państwie Ottomanów uważany jest za świetne zwycięstwo brytańskie, jednak stanowisko partji młodotureckiej wywołuje duży nie-

pokój wśród dyplomatów angielskich. Dla Anglii powstaje z powrotem kłopotliwa kwestja Egiptu, innego państwa tureckiego, które znajduje się niby pod protektorem, a właściwie w faktycznym władaniu Anglików. Pomijając już żądanie narodowców egipskich niezwłocznego wprowadzenia w tym kraju konstytucji, wybitni Młodoturcy zaczynają mówić o konieczności wycofania się Anglików z kraju, który *de jure* wchodzi w skład państwa Ottomańskiego.

Wpływowy Młodoturek Rustau bey Biliński zamieścił w angielskim *Nineteenth Century and After* artykuł, omawiający tę kwestję: „Anglja powinna—pisze Rustanbey—rozważyć poważnie następstwa jej stanowiska. Państwo Ottomańskie stanie się w niedalekiej przyszłości potęgą, która będzie mogła zmusić Anglję siłą do ewakuacji Egiptu. Anglicy będą zmuszeni opuścić Egipt, gdyż nie ulega wątpliwości, że Turcja tego żąda.”

Zdaje się, że politycy angielscy wazą pilnie ze swej strony te przyjacielskie rady, chociaż poparte zresztą groźbami, i jest bardzo prawdopodobne, że, jeżeli w Londynie przyjdą do przekonania, iż Turcja wyjdzie z obecnego kryzysu wzmocniona i odnowiona, to Anglja nie cofnie się przed zawarciem sojuszu z Turcją konstytucyjną.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Cholera. Z Chełma, w gubernji lubelskiej, doniesiono telegraficznie naczelnemu lekarzowi kolei nadwiślańskich, że o 7 wiorst od przystanku Koczary na odnodze chełmskiej wydarzyły się podejrzone o cholere przypadki zachorowania na wsi. Odpowiednie kroki, w celu zbadania ścisłego natury tych zapadnięć, ze strony władz kolejowych lekarskich zarządzone.

Szkoła przygotowawcza ogólna p. Heleny Gołędzińskiej, mieszcząca się przy ulicy Namieśnikowskiej № 14 rozpoczyna lekcje w dniu dzisiejszym.

Przedstawienie amatorskie. W przyszłą sobotę zostanie odegrana, na korzyść Czytelnicy społecznej, przez Lub. Tow. Dram. Miłośników Sceny, Galasiewicza „Czartowska ława”, dramat ludowy w 4-ch aktach.

Epidemia szkarlatyny w Hrubieszowie. Miasto nasze nawiedziła epidemia szkarlatyny, która przeniesioną została z okolicznej wsi Werbkowice, skąd przed paru tygodniami, przywiezione zostało do miasta chore dziecko. Epidemia szerzy się coraz więcej i spowodowała już kilka wypadków śmiertelnych. Niebezpieczeństwo jest większe ze względu na opłakane warunki higieniczne naszego miasta, które nie przestaje być siedliskiem podobnych chorób i dla tego należy się spodziewać, iż władze miejscowe zabiorą się energicznie do tłumienia epidemii, póki ta jeszcze nie zdążyła przybrać groźnych rozmiarów. Rozpoczynający się rok szkolny niewątpliwie również przyczyni się do rozszerzenia epidemii.

Aresztowania. Dnia 1 września r. b. aresztowano za brak dowodów legitymacyjnych L. Jaworskiego, A. Jaworską, W. Górskiego, J. Faltanowskiego i Z. Radosch.

Tegoż dnia policja powiatowa aresztowała ukrywającego się przed sądem Wojciecha Magosia.

We wsi Koszarzewo aresztowany został za brak legitymacji poddany austriacki Wojciech Mach.

Zestanie. Dnia 2 września zostali uwolnieni z więzienia lubelskiego i wysłani na osiedlenie do Kowla Stan. Pawłowski i Stanisław Sochalec.

Handel wódką. W Chodlu policja powiatowa wykryła potajemną sprzedaż wódki bez patentu w domu niejakiego Walentego Górskiego. Sporządzony protokół odesłano władzom akcyzowym.

SZKOŁA ŻEŃSKA Artystyczno-Rękodzielnicza

Br. KARPOWICZÓWNY

Lublin, róg ulic Żmigrod i Królewskiej (dom W-nej Kostko).

Program obejmuje następujące przedmioty:

Rysunki, Malarstwo, Wypalanie na drzewie, skórze i tekturze. Malowanie na porcelanie, szkłe i atłasie. Koronki klockowe, gipsowe i tiulowe. Haft białe, kolorowy i złotem. Tkactwo, Koszykarstwo i Intrygatorstwo. Szycie i krój sukien. Uczęszczać można na jeden lub więcej przedmiotów. Zapisy przyjmują się codziennie od godziny 1 po poł. do 6 po poł. od 1 września. 573-3-1

Lekcje rozpoczynają się d. 14 września 1908 roku.

Zamach samobójczy. Wczoraj wieczorem do szpitala św. Wincentego przywieziono fryzjera Kazimierza Kopczyńskiego, zamieszkałego przy ulicy Św.-Duskiej, z oznakami otrucia się karbolem.

Z kraju.

Z Łodzi. Agenci policji śledczej aresztowali Józefa Piotrowskiego, który przedstawiając się za agenta policji śledczej, dokonywał rewizji u różnych osób, groził aresztowaniem a po otrzymaniu datku uwalniał aresztowanych.

Z Miechowa pisze korespondent „Gońca warsz.” że 28 sierpnia r. b., we wsi Grzegorzowicach nad rzeką Dłubnią, trzech włościan kopiących piasek zostało żywcem na śmierć zasypanych przez ziemię oberwaną. Byli to trzej bracia stryjeczni. Najprzód piasek zasypał jednego. Dwaj pozostali śpiesznie odgrzebali głowę, i ująwszy za ramiona chcieli wyciągnąć nogi przygnięzione ziemią. Nagle oberwał się ogromny wał iłu i wszystkich grubo przywalił. Trzej inni robotnicy wobec tego nie zdołali już wszystkich odkopać.

Uwolnienie. P. Piotr Wilamowski (Marszałkowska 123) dziennikarz, redaktor poświęconej gazety „Dziś”, aresztowany przed miesiącem—onegdaj wypuszczony został z Ratusza na wolność.

Katastrofa tramwajowa. Jako przyczynę niedzielnej katastrofy tramwajowej „Kur. Łódz.” podaje system oszczędnościowy, zaprowadzony ostatnio w tramwajach. Robią siły tańsze lecz nieudolne. W miejsce maszynistów doświadczonych, którzy brali po 14 rb. tygodniowo, przyjęto kilku innych za opłatą 9 rb. Rezultaty tej gospodarki nie dały na siebie długo czekać. Ogółem poszwankowanych jest 20 osób.

Falszowanie perfum. Do Warszawy przyjechał dyrektor jednej z fabryk perfum we Francji, który dowiedział się, że w różnych miastach Królestwa Polskiego naśladowują ten towar pod fałszywą firmą. Francuz odkrył już w kilku miastach oraz w Warszawie swój towar naśladowany.

O prawa dla szkół żydowskich. Żydowskie szkoły prywatne otrzymały okólnik inspektora szkolnego z d. 12 sierpnia (25) za № 3478 opiewający, że z rozporządzenia kuratora warszawskiego okręgu naukowego, wykłady w tych szkołach powinny się odbywać w języku rosyjskim. Jak nas zawiadamiają, niektórzy właściele tych szkół postanowili zwrócić się z prośbą do władz, ażeby teraz, kiedy wykłady będą się odbywały w języku rosyjskim, udzielano ich szkołom takich samych praw, jakie mają szkoły rządowe tej samej kategorii.

Dodać należy, że rozporządzenie to nie dotyczy chederów, gdzie zresztą dotychczas wcale nie uczą języka polskiego.

Telegramy.

Prof. Pogodin o Królestwie.

Petersburg, 2 września. Pogodin w piśmie „Riecz” w artykule, zatytułowanym „Interesy rosyjskie w Królestwie Polskim”, dowodzi, z punktu poglądu rosyjskiego konieczności niezwłocznego rozstrzygnięcia prawidłowego polskiej sprawy.

Wskazuje on na Prusy, które dokładają wszelkich starań, aby podtrzymywać w Królestwie polskim system rozdrażniający obie strony, gdyż pogodzenie interesów państwowości rosyjskiej z polskimi dążnościami narodowymi jest zgubne dla interesów niemieckich.

Sprawa stanów wyjątkowych.

Petersburg 2 września. „Riecz” donosi, iż rada ministrów przed rozpoczęciem sesji Dumy ma wnieść projekt, dotyczący zniesienia w całej Rosji stanu wojennego i zamiany go na ochronę nadzwyczajną.

Przytym projekt ustanawia nowy porządek, z mocy którego postanowienia obowiązujące miejscowi naczelnicy mogą wydawać dopiero po porozumieniu się z prezesem rady ministrów.

Zaprzeczenie.

Berlin, 2 września. Wiadomość podana przez dziennik petersburski „Riecz”, jakoby podczas pobytu cesarza Wilhelma II-go w Sztokholmie za-

warto tam niemiecko szwedzka konwencję wojskową, jest najzupełniej zmyślona.

Napad na pocztę.

Ostaszów, 2 września. Wczoraj zrana, o 8 wiorst od miasta, na trakcie rżewskim dokonano zbrojnej napaści na pocztę. Strzałami trzech padających zraniony ciężko pocztyljon. Pocztę ocalała, gdyż woźnica zdołał uciec.

Rozbicie się pociągu.

Tyflis, 2 września. Pomiędzy stacjami Elizawetpol a Ałabaszczay w nocy, skutkiem rozmyślnego uszkodzenia linii, rozbił się pociąg towarowy. Parowóz przewrócił się. 11 wagonów uległo wykołaceniu. Ranni pomocnik maszynisty, nadkonduktor i konduktor. Szyny były odrubowane.

Napady bandyckie.

Astrachan 2 września. Trzech bandytów napadło wieczorem na pracownika handlowego. Zrabowali mu 530 rb. i zabili służącego, który usiłował ich zatrzymać.

Cholera.

Tyflis 2 września. Od d. 21 z. m. do 1 b. m. w Tyflisie zachorowało 14 osób, zmarło 12.

Rostów n. Donem 2 września. Wczoraj zachorowało 22, zmarło 19 osób; od początku epidemii zachorowało ogółem 484, zmarło 213 osób. Cholera pojawiła się na stacjach, położonych w górze rzeki Don.

Odezwa młodoturków.

Konstantynopol, 2 września. Komitet młodoturcki wydał odezwę, zaprzeczającą pogłoskom, jakoby dążył do gwałtownej zmiany panującego w Turcji ustroju.

Bośnia i Hercegowina.

Wiedeń, 2 września. Sfery rządowe śledzą z uwagą wyrażoną nastroj ludności wywołany nastroj wywołany przez zjści w R. teatr. i Hercegowienie, wywołany przez sąjścia w Turcji.

BIURO NAUCZYCIELSKIE W. Karczewskiej W Lublinie, ul. Kapucyńska.

POLECA: Nauczycieli, Nauczycielki, Cudzoziemki, Ochroniarki, Freblówki, Bony zwyczajne z szyciem; Buchalterki, Kasjerki, Ekspedjentki; Osoby do towarzystwa i zarządu domu; Gospodynie, Panny służące, Szwaczki i t. p. 554—12—5

— Wakuja posady dla francuzek. —

Lekcje Francuskiego

Łatwa i gruntowna nauka. Dobry akcent. Komplety. Wykłady literatury dla rozumiejących język. ADRES: Szpitalna № 11. 1-e piętro Z. E. F.

Pod lekarską i weterynaryjną kontrolą pozostająca

Parowa mleczarnia „ZDROWIE”

nie mając swego własnego sklepu, urządziła obecnie składy swych produktów w następujących sklepach: **Krakowskie-Przedmieście** sklepy W-nych: Sierocińskiej, Rakszewskiego, Ignacego Ignaszewskiego, Stanisława Ignaszewskiego, Szufli i Związku Roboczego Warszawskiego; **Królewska** sklep Zegana, **Bernardyńska**—Krokowskiego, **Zamojska**—Franka, **Namiestnikowska**—Wolińskiego, **Niecała**—Wójcika i Dymowskiego, **D. Panny Marji**—Hoppena.

Mleko z parowej mleczarni—pochodzi od bezwzględnie zdrowych krów—jest filtrowane i zawiera 3 1/2 procent tłuszczu—wskutek czego jest najtańszym mlekiem w Lublinie. Cena litru (kwarty) z konwi 5 kop. w butelce heometrycznej 7 kop. Dla osób cierpiących na żołądek firma produkuje mleko pasteryzowane, litr 8 kop. Dla dzieci i osób wiatych—mleko ze specjalnej obory rasy krajowej. Krowy przez dobór absolutnie wolne od gruźlicy. Dla użytku bez gotowania litr 10 kop. Śmietanka do kawy—litr 30 kop. Śmietanka kremowa—litr 60 kop.

Kto chce otrzymywać absolutnie zdrowe mleko, kto chce mleko niezberane o wielkiej ilości tłuszczu—niech używa mleka „Zdrowia” ze sklepów wyżej wymienionych, jak również z tych tylko sklepów, na których będzie wywieszony szyld parowej mleczarni „Zdrowia”. 552—17—6

ZUPEŁNE WYLECZENIE SYPHILISU I JEGO NASTĘPSTW według metody D. AWRACHOWA.

Można wyleczyć syfilis we wszystkich okresach i formach, i następstwa, jako to: paraliż, tabes, cierpienia kości, wysypki, rany i t. d., oraz skrofule i egzemy. Leczenie bez rtęci i jodu nieszkodliwym balsamem roślinnym. **Zupełne wyleczenie w przeciągu —4 tygodni bez recydywy.** Broszury wysyłane są za 3 siedm. kop. marki. Wiele podziękowań i świadectw lekarzy, rejentalnie zaświadczone, u autora broszury wydawane są bezpłatnie. **Balsam indyjski** jest do nabycia tylko u **D. Awrachowa, Petersburg ul. Kołokolna № 11.** 420 40—32

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Krakowskie-Przedmieście № 53. — Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz, Marszałkowska № 120.

FORTEPIANY i PIANINA

od 300 rb. — do 750 rb.

krajowych i zagranicznych fabryk.

— Wyłączny reprezentant pierwszorzędnej firmy —

Kerntopf i Syn:

A. Szlendak.

Gwarancja zapewniona. Proszę się przekonać. Obejrzenie nie obowiązuje do kupna. Zamiana starych na nowe. Używane fortepiany w różnych canach. Strojenie na miejscu

Jeznicka № 45 vis à vis Teatru Makowskiego.
555—5—3

15 września 1908 r. w lombardzie lubelskim przy ulicy Rybnej № 67/8 odbędzie się **licytacyjna sprzedaż** w swoim czasie niewykupionych i nieprolongowanych fantów. 572—3—2

Kotel „Janina”

PO OTWARCIU SALI BALOWEJ

przyjmuje zamówienia na ucztę weselne, przyjęcie okazyjne, zebrania towarzyskie i t. p. Wydają się abonamenty na obiady, śniadania i kołacje à la carte. Kuchnia zdrowa i smaczna. 476—28—20

Ceny produktów rolnych

(za korzec zwyczajowy)

Pszenica	240 funt. od rb.	7.35 do	7.80
Zyto	230	5.75	6.00
Jęczmień	200	4.35	4.60
Owies	140	2.50	2.80
Groch	260	5.50	6.50
Bobik koński	260	4.75	5.00
Wyka	260	4.00	4.50
Łubin niebieski	260	2.50	3.00
Rzepak	210	9.00	9.40
Rzepak	210	9.00	—
Koniczyna biała	250	30.00	35.00
Koniczyna czerw.	250	48.00	53.00
Tymotka	180	—	—
Gryka	200	—	—

Lublin, d. 29 sierpnia r. 1908